

LL! on tour: Siroki Brijeg - Sloboda Tuzla

Sobota, 27 sierpnia 2016 r. godz. 12:00, źródło: Legionisci.com

Ekipa "Skripari", wystawiająca młyn na każdym meczu drużyny NK Siroki Brijeg oraz czwarta ekipa pod względem kibicowskim w Bośni - Sloboda Tuzla ("Fukare Tuzla"), to główny magnes, który przyciągnął mnie z kumplem na spotkanie 2. kolejki bośniackiej ekstraklasy. Podczas urlopu w Chorwacji wybraliśmy się do 30-tysięcznej miejscowości, znajdującej się 25 kilometrów od Mostaru.

Fotoreportaż z meczu - 22 zdjęcia Bodziacha

Podróż do Sirokijego Brijegu zajęła nam około dwóch godzin. Na miejsce przyjechaliśmy z odpowiednim zapasem czasu. W mieście napotkaliśmy autokar piłkarzy z Tuzli, którzy - jak się okazało - na ten wyjazd (260km, ponad 4h autokarem) przyjechali dzień wcześniej i przenocowali w hotelu w centrum. Na stadion piłkarze Slobody udali się w eskorcie jednego radiowozu.

My samochód zaparkowaliśmy niedaleko stadionu, przed jednym ze sklepów, który typowo bośniackim zwyczajem, w niedzielę jest czynny od 6:30 do 10:30. Na szczęście podobne godziny otwarcia nie obowiązują w knajpach, więc spokojnie załapaliśmy się na posiłek w barze naprzeciwko stadionu. Zanim jednak pomyśleliśmy o jedzeniu, planowaliśmy zakupić wejściówki na mecz. I jak się okazuje, zadanie to proste tylko z pozoru. Stadion obeszlśmy dookoła, a kas nie widać. Przechadzaliśmy się przy barze okupowanym przez miejscowych fanów (w narożniku stadionu), a w tym czasie koszulka "Ultras" została prześwietlona z daleka wzrokiem. Okrążyliśmy stadion i nic, więc zaczęliśmy dopytywać, gdzie można kupić bilety - z jednego miejsca odsyłali nas w kolejne, i tak dalej, i dalej. Całe szczęście, że to nie jakaś olbrzymia arena, bo pewnie do dzisiaj tułilibyśmy się w poszukiwaniu biletów, podczas gdy kolejni pracownicy klubu zapewniłiby nas "tutaj nie, ale następne okienko z lewej strony". W końcu jednak znalazł się gość, który wreszcie zlitował się nad nami i wyjaśnił, że bilety owszem są, a właściwie to będą, ale tuż przed meczem i można je kupić bezpośrednio przy bramkach wejściowych. Spokojni już, że mecz obejrzymy, udaliśmy się do lokalnego baru, obserwując sytuację na ulicach przylegających do stadionu. Co ciekawe, w każdej z knajp (nie licząc lokalnego "Źródełka") na świeczniku siedzą albo ochroniarze, albo policja.

Na godzinę przed rozpoczęciem spotkania wbijamy w końcu na stadion Pecara, który może pomieścić 10 tysięcy kibiców. Tego dnia z użytku wyłączona była trybuna główna, na której zasiadło raptem kilka osób, będących prawdopodobnie pracownikami lub sponsorami klubu. Pozostało nam zakupić wejściówki na drugą trybunę prostą, za 5 marek zamiennych, czyli niespełna 11 złotych. Obiekt posiada ponadto jedną trybunę za bramką, której część przeznaczona jest dla kibiców gości - w tym sektorze znajdują się jedynie betonowe płyty, bez plastikowych krzesełek (identycznie jak w Mostarze). Na meczach z klubami, które mają większe zapotrzebowanie na bilety, sektory za bramką przylegające do "klatki" również służą przyjezdnym, co dwa tygodnie później dało się zauważyć przy okazji meczu ze Zrinjskim Mostar.

Co ciekawe, zespół Sirokijego Brijego w tym sezonie reprezentował Bośnię i Hercegowinę w rozgrywkach Ligi Europy. Inna sprawa, że dość krótko, bo już w I rundzie eliminacyjnej zostali pokonani przez hegemonia piłkarskiej Europy, maltańską Birkirkarę. Można więc było ostrzyć sobie zęby na dawkę futbolu na najwyższym światowym poziomie. Ostatecznie na mecz przyszedł 2 tysiące osób. Młyn gospodarzy, zlokalizowany na skraju trybuny prostej, jest oddzielony od pozostałych sektorów niewielkim ogrodzeniem, które zresztą miało otwartą tego dnia furtkę. Młyn "Škripari" - ekipy działającej na trybunach dokładnie od 20 lat - tego dnia nie prezentował się zbyt okazale. Maksymalnie 60 osób śpiewających przez większość spotkania, nawet przy dobrej akustyce sektora (dach nisko nad trybuną) nie robiło najlepszego wrażenia, mimo że zasiedliśmy celowo bardzo blisko miejscowych. Siroki Brijeg posiada również kibiców poza swoim miastem - funkcjonuje m.in. FC w chorwackiej miejscowości Imotski (40km od miasta) czy bośniackim Kiseljaku (140km). Podobnie jak Zrinjski, na trybunach pojawiają się katolicy, którzy wywieszają chorwacką flagę.

Dość szybko strzelone dwie bramki (w 16. i 25. minucie), wydawało się, ustaliły wynik meczu. Skripari poświętowali przez chwilę, odpalając pojedyncze race i po chwili kładąc je na betonie. Doping w asyście bębna tylko momentami przybierał na mocy, zaś pozostała część trybuny prostej do wspólnego śpiewu przyłączała się naprawdę sporadycznie - m.in. po bramkach i może jeszcze raz w trakcie całego meczu.

Mimo że mecz rozgrywano o godzinie 21:00, wysoka temperatura sprawiała, że dość szybko zaczęliśmy rozglądać się za jakimś cateringiem, gdzie można by zakupić zimną wodę. Jedyne co nam jednak pozostało, to zakup soczków pomarańczowych w kartonikach, które wraz z popcornem roznosił wzdłuż i wszerz trybuny jeden z pracowników klubu. Jeszcze słów kilka odnośnie młyna gospodarzy. W przerwie meczu wszyscy opuścili swój sektor i udali się do baru. Nic sobie nie robiąc z tego, że całe oflagowanie zostało na sektorze, wszak na ich trybunie pozostało na swoich miejscach dwóch ochroniarzy. Zachowanie trochę jak Amica Wronki przed kilkunastu laty, a wydawało się, że Skripari są nieco bardziej ogarnięci. Co więcej, fani z młyna wcale nie wrócili na początek drugiej części spotkania. Jak widać, smak zimnego browara był na tyle kuszący, że ponownie młyn uformowali po 8 minutach drugiej połowy, gdy... na tablicy był już remis 2-2.

Początek drugiej części meczu to moment radości kibiców z Tuzli, którzy mieli dość daleki jak na lokalne standardy wyjazd. Ekipa, którą w ostatnim TMK+ zachwycali się redaktorzy polskiego kwartalnika, nie zrobiła jednak tym razem na nas najkorzystniejszego wrażenia. Przez prawie cały mecz siedzieli w ciszy, na ogrodzeniu wywieszając jedynie trzy niewielkie flagi. Ich liczba - niespełna 30 osób - również szалу nie robiła. Najbardziej ożywili się właśnie zaraz po przerwie, gdy ich piłkarze w przeciągu pięciu minut zdobyli dwie bramki, czym fani Slobody wydawali się zaskoczeni. Radość i "zryw" kibiców trwał bardzo krótko i po chwili ponownie zasiedli na trybunie, a do głosu wrócili miejscowi, którzy ponownie uformowali młynek. W drugiej połowie odpalili jeszcze jedną racę i na tym atrakcje ultras zakończyły się. Po meczu podziękowali piłkarzom za walkę do końca o zwycięstwo i rozeszli się do domów.

Bez dwóch zdań można powiedzieć, że ekipa gospodarzy coś tam działa na miarę swoich możliwości, ale choćby do poziomu Zrinjskiego Mostar brakuje im wiele pod każdym względem (liczby wyjazdowe, piro, liczba młyna). Fani Slobody tymczasem wystawiają liczny młyn przed własną publicznością i chyba nie pozostaje nam nic innego, jak wybranie się na mecz do Tuzli, by rzetelnie ocenić tę ekipę.

Poprzednie kibicowskie relacje ze stadionów Polski i świata w dziale Na stadionach.